

BIBLIOTEKA Powszechna

Byron.

Więzień Czylonu

Przekład

Franciszka Morawskiego

Z życiorysem poety
i objaśnieniami



Każdy tomik można osobno nabyć

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKARDLA

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE

w każdej księgarni.





BIBLIOTEKA POWSZECHNA

Pojedynczy numer 24 hal.
Każde dzieło osobno do nabycia.



Dotychczas wyszły następujące numery:

1. Mickiewicz, Konrad Wallenrod.
- 2-3. Franklin, Droga do majątku.
4. Morgenbesser, Zwycięstwo książki.
5. Grillparzer, Klasztor pod Sandomierzem.
6. Ibsen, Upiory.
7. Żółkowski, Anegdota i fraszki.
- 8-9. Szekspir, Romeo i Julia.
10. Stinde, Mitus i Matus.
11. Zakajkiewicz, Powinszowania.
12. Molière, Grzegorz Fafuła.
13. Chodźko, Obrazy litewskie. T. I.
- 14-15. Ciceró, Cztery mowy przeciw Katylinie.
16. Maupassant, Nowele. T. I.
17. Kłównicz, Ziemia Czerwonej Rusi.
- 18-19. Ibsen, Wróg ludu.
20. Ciceró, Mowa za prawem Maniliuszowem.
21. Wilkoński, Ramoty i ramotki. T. I.
22. Wilkoński, Ramoty i ramotki. T. II.
23. Wilkoński, Ramoty i ramotki. T. III.
- 24-27. Goethe, Faust.
28. Tennyson, Enoch Arden.
29. Wilkoński, Ramoty i ramotki. T. IV.
30. Wilkoński, Ramoty i ramotki. T. V.
31. Morawski, Dworzec mego dziadka. — Wizyta w sąsiedztwo.
32. Wilkoński, Ramoty i ramotki. T. VI.
- 33-34. Feldmann, Jak w życiu.
- 35-38. M. M. Czy mówisz po francusku?
- 39-42. M. M. Czy mówisz po niemiecku?
43. Chodźko, Obrazy litewskie. T. II.
- 44-45. Abrahamowicz i Zieliński, Dobry Numer.
- 46-47. Pobratymiec, Urzeczona.
- 48-49. St. Pierre, Paweł i Wirginia.
50. Ciceró, Kato starszy.
51. — Leliusz, czyli o przyjaźni.
- 52-53. Mantegazza, Wiek nerwowy.
54. Kaczorowski, Poradnik dla tańczących.
55. Krasiński, Nieboska komedia.
- 56-57. Körner, Zriny.
- 58-60. Hofmanowa, Dziennik Franciszki Krasińskiej.
- 61-62. Szumski, Victoria!
63. Wergiliusz, Bukoliki.
- 64-65. Swift, Podróże Gulliwera. T. I.
66. Byron, Więzień Czylonu.
- 67-68. Swift, Podróże Gulliwera. T. II.
- 69-70. Brodziński, O klasyczności i romantyczności.
- 71-72. Grillparzer, Matka rodu Dobratyńskich.
73. Syrokoma, Urodzony Jan Dęboróg.
- 74-75. Lessing, Natan Mędrzec.
- 76-77. Fredro, Zemsta.
78. Fredro, Pan Geldhab.
- 79-80. Fredro, Śluby panienskie.
- 81-82. Swift, Podróże Gulliwera. T. III.
- 83-86. Rawita, Błędne ogniki.
87. Halek, Wieczorne pieśni.
88. Ciceró, Mowa za poetą Archiasem.
89. Zacharyasiewicz, Nieboszczyk w kłopotach.
90. Krasiński, Noc letnia. Pokusa.
- 91-92. Fredro, Damy i huzary.
- 93-95. Krasiński, Irydyon.

nr 186

BYRON.



Wieżień Czylłonu.

Przekład

Franciszka Morawskiego.

~~~~~  
Z życiorysem poety i objaśnieniami.  
~~~~~

Lwów — Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0472697

K-108/801/117221

WSTĘP.

Jerzy Byron-Gordon *) urodził się dnia 22. stycznia 1788 w Londynie. Ojciec jego umarł już w 3 lata po śmierci Jerzego, a wdowa zamieszkała w Banff w Szkocji, gdzie się oddawała całkowicie wychowaniu syna. Jerzy, chłopiec piękny, nieszczęściem przyszedł na świat z nogą krzywą (była to tak zwana szpotowatość). Chłopca nadzwyczaj wrażliwego drażniły nieustanne drwinki rówieśników i obudziły w nim zaród pesymizmu, który go już w życiu nie opuścił. Z natury słabowity, nabrał sił w ożywczym klimacie gór szkockich, a poetyczny umysł jego rozwijał się pod wpływem wspaniałych krajobrazów, oryginalnych zwyczajów, starych podań i pieśni Szkotów. Przewyższał rówieśników we wszystkich ćwiczeniach gimnastycznych, a całe życie celował biegłością i śmiałością we wszelkiej zręczności cielesnej, w jeździe konnej, pływaniu, robieniu bronią, strzelaniu do celu.

*) Byron wymawiał Bajron.

Wskutek śmierci stryja ojcowskiego Lorda Williama Byrona otrzymał 1798 r. godność lorda i para. Matka przeniosła się do Anglii z młodym lordem, który się kształcił przez lat 6 w sławnym college (gimnazjum) w Harrow, a potem na uniwersytecie w Cambridge. Licząc lat 19 ogłosił Byron pierwszy zbiorek swych poezji p. t. *Hours of idleness* (»Godziny wczasu«). Zamieszkał w starym zamku rodzinnym Newstead-Abbey, gdzie w gronie licznych młodych ludzi prowadził życie hulaszcze. Satyrą »Angielscy poeci a szkoccy przeglądowcy« zemścił się na nieprzyjaznych mu krytykach »Edyuburskiego przeglądu.« Roku 1809 opuścił Anglię, udając się w podróż, w towarzystwie przyjaciela Hobhouse. Zwiedził południową Europę: Portugalię, Hiszpanię, Włochy, Grecję i Turcyę. Owocem tej podróży były pierwsze dwie pieśni »Czajld Harolda«, które wydane r. 1812 po powrocie do Anglii, od razu postawiły Byrona na świeczniku poezji angielskiej. Nastąpiły szybko jedno po drugim dzieła: »Walc« (satyra), powieści poetyczne »Giaur«, »Naręczona z Abydos«, »Korsarz« i »Lara«, jako też »Melodye hebrajskie«.

Dnia 2. stycznia 1815 r. ożenił się Lord Byron z Anną Izabellą Milbanke-Noel. Kroku tego wnet gorzko pożałował; usposobienia małżonków były wprost niezgodne, kłopoty majątkowe popsły sprawę do reszty. W rok po ślubie rozwiedli się małżonkowie, córeczka pozostała przy matce. Byron napisał tymczasem powieści poetyczne »Oblężenie

Koryntu« i »Paryzyna«, d. 25. kwietnia 1817 odfilił od brzegów Anglii, aby jej już nigdy nie zobaczyć. Na takie postanowienie wpłynęła okoliczność, że dystygowane sfery społeczeństwa angielskiego, powodując się plotkarstwem i obłudą, miały na Byrona najohydniejsze obelgi i przedstawiały go jako wyrzutka rodu ludzkiego.

Odtąd przebywał Byron czas jakiś nad jeziorem Genewskiem (tu 1816 powstał »Wieżnia Czyllonu«), później zaś przez kilka lat po kolei w rozmaitych miastach Włoch. Sprawą Greków, którzy wtedy poczynali się z pod jarzma Turków wyswobadzać sprawą, której Byron niejeden wiersz poświęcił, zapalił się poeta tak żywo, że postanowił poświęcić jej wszystko: mienie, krew i życie. Dnia 14. lipca 1823 z kilku wiernymi przyjaciółmi odpłynął z Włoch do Grecyi. W greckim mieście Missolunghi umarł po krótkiej słabości, w sile wieku i rozkwicie twórczości, d. 19. kwietnia 1824 r. Trumnę przewieziono do ziemi rodzinnej, atoli wielkiego poety nie pochowano w Opactwie Westminsterkiem, gdzie Anglia zasłużonych rodaków zwłoki składa, nie dopuściła do tego wyżej wspomniana nienawiść sfer wpływowych; zwłoki poety spoczęły w kościółku wioski Hucknell.

Nie wymieniliśmy jeszcze ważniejszych poematów Byrona, od r. 1817 napisanych. Zestawiamy te utwory dramatyczne, satyry, powieści poetyczne w chronologicznym porządku: »Manfred«, »Żale Tassa«, »Beppo«, »Widzenie Danta«, »Marino Faliero«, »Sardanapal«,

»Obaj Foskarowie«, »Kain«, »Niebo i ziemia«, »Sądne widzenie«, »Wiek spiżowy«, »Wyspa«, przedewszystkiem zaś cenione są 3. i 4. pieśń »Czajld Harolda« i epopea »Don Juan«, najoryginalniejsze z dzieł Byrona.

Byton jest obok Szekspira największym poetą Anglii. On najwierniej uchwycił i oddał ducha czasu, który wiecznie wątpi i wiecznie szuka prawdy i wiecznie tęskni za zbawieniem. Entuzjizm i ironia, dowcip i humor, miłość ludzkości i pogarda dla ludzi, grobowa melancholia i radosne upojenie — odzwyczajają się na przemian w jego poematach, jaśniejących barwną obrazowością, przepysznym językiem i skończoną formą.

Francoiszek de Bonnivard, syn Ludwika, urodził się 1496 r. Pochodził ze znakomitej rodziny francuskiej. Studya odbył w Turynie, poczem stryj jego, Jan Amat Bonnivard, odstąpił mu godność priora przy opactwie św. Wiktora w Genewie. Młody prior założył słynną bibliotekę miejską po dziś dzień istniejącą. Za owych czasów książęta Sabaudyi rościli sobie prawa do miasta Genewy. Po stronie książąt stał biskup miejski Jan, prior Bonnivard bronił praw mieszczan a postępowaniem tem ściągnął na siebie nienawiść biskupa i księcia Sabaudyi. Książę podstępem dostał go w swe ręce i trzymał przez dwa lata 1519 i 1520 w więzieniu, lecz za pośrednictwem biskupa Piotra de la Beaume odzyskał Bonnivard wolność i nawet godność priora. Bonnivard i teraz także pozostawał na czele mieszczaństwa i przygotowywał grunt dla reformacyi, za którą Genewa się oświadczyła. R. 1530 dostał się poraz drugi w ręce księcia sabaudzkiego, który go zamknął w podziemnych lochach zamku Chillon. Dopiero 1536 r. Berneńczycy, sprzymierzeńcy Genewy, zdobywszy zamek, uwolnili Bonnivarda.

Zrzekłszy się godności priora, aż do śmierci swej (1570 r.) był nieustannie czynny w sprawach religijnych i politycznych Genewy.

Nowsze badania zdjęły z postaci Bonnivarda wiele z uroku idealnego, którym dawniej błyszcząca, i wykazały niejedną plamę na jego charakterze i życiu. Por. Merle d'Aubigné, »Historia reformacji«, tom I.

Każdy czytelnik poematu Byrona wie, że poemat historycznie wiernym bynajmniej nie jest. Bohater Byrona z Bonnivardem chyba tyle ma wspólnego, że wskutek swych przekonań dostał się do więzienia. Wszystko zresztą dodała wyobraźnia poety, może pobudzona podaniem miejscowem, jakie do osoby najgłośniejszego z więźniów Czyllonu przywiązać się mogło.

Chillon (wymawia się Szylią, z angielska Czyllon), w szwajcarskim kantonie Waadt, jest to ponury zamek, wystawiony na skalistej wysepce jeziora Genewskiego (Lemanu). Most jeno kilka sążni długi łączy go z wybrzeżem jeziora. Składa się z kilku nieregularnych zabudowań i kwadratowej wieży w pośrodku stojącej, a białe mury zamku z daleka są widoczne. Lochy są wykute w skale. Zamek miał wybudować hrabia sabaudzki Amadeusz IV. 1328 r. Aż do r. 1732 był Chillon siedzibą wójta miasta Vevey, potem służył na więzienie stanu. Dzisiaj jest arsenałem kantonu Waadt.

Niniejszego przekładu »Więźnia Czyllonu« dokonał poeta Franciszek Morawski (ur. 2. kwietnia 1783 r., zm. 12. grudnia 1861). Morawski nie przetłómaczył sonetu, którym poeta »Więźnia Czyllonu« poprzedził.

»Więzień Czyllonu« jest pierwowzorem, który natchnął innych poetów do podobnych utworów. Nadaje on się bardziej niż inne dzieła Byrona do lektury dla młodzieży. Dlatego zaopatrzyliśmy »Więźnia Czyllonu« w ten wstęp, kreśląc obszerniejszy niż w innych tomikach »Biblioteki powszechnej« życiorys poety i dodając kilka uwag o bohaterze i miejscowości poematu.

Redakcja „Biblioteki powszechnej“.

Więzień Czyllonu.



I.

Los mój osiwał — lecz nie wiek zgrzybiały,
Ni ten grom nagłej trwogi, przerażenia,
Co przez noc jedną ludzi w starców zmienia,
Taka mu białość nadały.
Schylony jestem — lecz nie prace, znoje,
Podła to gnuśność zgięła postać moję;
Strasznym był los mój — dźwigałem kajdany,
Zostałem z ziemi, powietrza wygnany,
W czarną wtrącony otchłanią!
Lecz że to było w wiary mej obronie,
Chętniem do więzów moje podał dłonie,
Byłbym nawet umarł za nią.
Ojciec za wiary tej cnotliwy opór
Podał swą głowę pod katowski topór,
A jak współników tej tak świętej winy,
Wszystkie do więzień powtrącano syny.
Z siedmiu nas — jeden zostałem na świecie,
Ojciec był w leciech, bracia w wieku kwiecie;
Wszyscy tem w zgonie, czem i w życiu byli,
Wrogów się swoich wściekłością chlubili.

Jeden w płomieniach — dwóch na polu sławy
 Krew swą przelało dla tej świętej sprawy,
 Mężnie jak ojciec za Boga umarli,
 Którego nasi kaci się wyparli.
 Trzech nas wrzucono w loch czarny, straszliwy,
 Z których sam jeden pozostałem żywy.

II.

Straszne są głębie Czyllonu więzienia.
 Siedm kolumn czarne wspiera ich sklepienia,
 Gockich tych słupów grube, śniade mury
 Smutnie oświeca jakiś brzask ponury.
 Ciągłe tam bowiem przez szczelinę ściany
 Wsuwa się słońca promyk zabłąkany;
 Promyk ten jakieś zmarłe światło ciska
 Na owe masy jaskini sromotnej
 I jakby drżący meteor bagniska
 Snuje się, czołga po ziemi wilgotnej.
 W każdą tam z kolumn jest pierścień wpu-
 [szczony;
 W każdym pierścieniu łańcuch zawieszony;
 Żrący ten kruszec jakby rak się wtacza
 I takie ślady na ciele wytłacza,
 Że póty na niem zostaną niezmiennie,
 Póki mi świecić będzie światłoienne,
 Tak nowe dla mnie, a tak przykre oku,
 Już odwyktemu od słońca widoku.

Ileżkroć weszło przez te długie lata?
 Nie wiem — gdyż odtąd już liczyć przestałem,
 Odtąd — gdym stracił ostatniego brata,
 I sam nad trupem jego żywy stałem.

III.

Do trzech nas słupów przykuto sromotnie,
 Byliśmy razem — a każdy samotnie.
 Żaden z nas nie mógł naprzód ruszyć krokiem,
 Ni bratnich twarzy cieszyć się widokiem;
 Martwy blask bowiem, co je opromieniał,
 W jakieś je dziwne, obce twarze zmieniał.
 Tak będąc razem — przecież rozłączeni
 W oddzielnych więzach, lecz męką spojeni,
 Teśmy przynajmniej jeszcze ulgę mieli,
 Żeśmy się wzajem mówiących słyszeli;
 I choć w tym słońca i powietrza głódzie
 Jeszcześmy mogli ku wspólnej ośłodzie,
 Jakąś nadziei nowej roić marę,
 Jakieś legendy opowiadać stare,
 Lub o rycerzach dawnych śpiewać sobie —
 Lecz i to w krótkiej obmierzło nam dobie.
 Głos się nasz zmienił w jakiś ton grobowy,
 Głuchy i ciężki jak echo więzienia,
 Zgasła już była z wdzięku naszej mowy
 Pełność i wolność dawniejszego brzmienia;
 Zmiana ta może urojeniem była,
 Przecież srogością prawdy mię dręczyła.

IV.

Najstarszym będąc między braćmi mymi,
 W każdej smutniejszej cieszyłem ich chwili;
 Z tkliwą ja troską czuwałem nad nimi,
 Ale i oni toż samo czynili.
 Ostatni — oczu błękitnych młodzieniec
 I stąd najdroższy ojca ulubieniec,
 Ze wdziękiem wzroku podobny był matce;
 On to najbardziej serce mi rozdzierał,
 Bo któżby był z żalości nie umierał,
 Taką ptaszynę w takiej widząc klatce!
 Pięknym był jak dzień w całym swym uroku,
 Gdy dzień tak piękny memu bywał oku,
 Jak orlikowi, który w niebo wzłata;
 Pięknym był jak dzień polarnego lata,
 Tam gdzie ta pora w całym swym przebiegu
 Nie zna wieczoru — pora ciągle-dzienna,
 Tak świetno-długa, słoneczna — bezsenna,
 Dziecię światłości strojne szatą śniegu!
 Tak miłym, czystym jaśniał on promieniem,
 Nigdy wesołej myśli nie zamraczał.
 Nad cudzym tylko płakał on cierpieniem
 I wówczas całe zdroje łez wytaczał,
 Zwłaszcza gdy nie mógł dary wesprzeć swemi
 Tak mu nieznośnych tylu nędz tej ziemi.

V.

Drugi był równie czuły i szlachetny,
 Lecz bardziej męskich, wojennych przymiotów,
 A taką siłą i odwagą świetny,
 Ze z całym światem byłby walczyć gotów.
 Byłby on chętnie zginął z mieczem w rękę,
 Lecz tej powolnej nie mógł znieść katuszy;
 Wiedział na odgłos kajdan swoich szczęku
 I coraz bardziej upadał na duszy.
 Nie mniej i moja słabła już wytrwałość;
 Zawszem go przecież w nową zbroił stałość,
 By z tyłu drogich rodzinnych pamiątek
 Ocalić jeszcze ten tak święty szczątek.
 Szczęściem dlań niegdyś były w górach łowy,
 Życiem, rozkoszą — gonić wilka, łanią,
 Czylłon dla niego był piekiel otchłanią
 A z wszystkich nieszczęść najsroższem — okowy.

VI.

Przy samym murze Czylłonu leżąca
 Woda Lemanu, w głębi stóp tysięcy,
 Ściera się, tłucze masy ogromnemi
 I śnieżnobiały gmach okrąża niemi.
 W podwójnym muru i wody więzieniu,
 Jak w żywym grobie leży tam skazany,

A nad nim w górze po drżącym sklepieniu
 Groźne jeziora toczą się bałwany;
 Dzień i noc z głuchym warząc się łoskotem,
 Z strasznym nad nami rozbiły grzmotem.
 A kiedy nieraz szturmujące w chmurę
 Wyły pod niebem wichry rozrukane,
 Czulem, jak bałwan podrzucony w górę
 Zimną przez kratę na mnie ciskał pianę.
 Trzęsła się skała, silnym bita wałem,
 Czulem jej drzenie — sam przecież nie drżałem;
 Za szczęście bowiem byłbym śmierć poczytał
 I jak wybawcę mego z łzami witał.

VII.

Brat mój, jak rzekłem, z tęsknoty usychał,
 Słabła nakoniec duszy jego siła;
 Wszelką on żywność od siebie odpychał,
 Lecz nie dlatego, że zbyt grubą była:
 Twarde łowieckie lubiący wyprawy,
 Zdawna do wszelkiej przywykliśmy strawy.
 Na miejscu mleka z kóz alpejskich doju
 Zgniłaśmy wodę mieli do napoju;
 Chleb zaś był takim, jak go z lat tysiąca
 Ciągłe oblewa więźniów łza gorąca,
 Odtąd gdy człowiek pierwsze ukuł pęta,
 Bliźnich jak dzikie powięził zwierzęta.
 Lecz nie to serce jego trulo skrycie,

Nie to mu z ciała wytrawiało życie;
 Taką mu bowiem nieba duszę wlały,
 Że i w księżących byłby usechł murach,
 Gdyby z nich nie mógł wybiegać na skały,
 Błąkać się wolny i oddychać w górach.
 Lecz na cóż straszne odwlekać wyznanie?
 Umarł niestety! — A jam nie był wstanie
 Bladej, schylonej podeprzeć mu skroni,
 Ani stygnącej jego ścisnąć dłoni.
 Próżnom wściekłością rozpaczy miotany
 Rzucił się naprzód — szarpał, gryzł kajdany —
 Umarł! — i przyszli — i zdjęli okowy
 I wykopali dół ciemny, grobowy,
 W lochu naszego martwej — zimnej ziemi!
 Prosiłem — z łzami błagałem rzewnemi,
 Aby gdzieś indziej złożyli to ciało,
 W miejscu, któreby słońce oświecało. —
 Dziwne zdarzenie! zbyt śmieszne i małe!
 Ale nie mogłem wyobrazić sobie,
 By wolne serce, nawet już zmartwiałe,
 Miało bez cierpień w takim leżeć grobie.
 Mogłem być milczeć, bo cóż mi odrzekli?
 Zimno się śmiali — i w dół go zawlekli.
 Znikał z mych oczu ziemią pokrywany,
 Ziemią beztrawną okropnej pieczary,
 Próżne mu na grób zwieszano kajdany,
 Właściwy pomnik podobnej ofiary!

VIII.

Lecz i ów kwiatek tak wdzięczny, nadobny,
 I już tak drogi w pierwszy życia ranek,
 On, matce naszej tak mile podobny,
 Braci i całej rodziny kochanek;
 On, ojca swego najdroższe marzenie,
 I dla którego jeszcze żyć zażądał,
 Na to, bym jego łagodnie cierpienie,
 A kiedyś — może — wolnym go oglądał;
 On, co tak silny, czy wiara natchnięty,
 Tak długo znosił srogość swojej doli;
 I on nakoniec jakby kwiat podcięty
 Wiedniał, usychał i ginał powoli.
 Ach! jakkolwiek kto śmiercią umiera,
 Strasznie jest patrzeć, jak z ludzkiego ciała
 Zwolna, boleśnie dusza się wydiera;
 Widziałem, jak się razem ze krwią lała —
 Widziałem, jak się mocując z bałwanem
 W szale rozpaczy walczyła z orkanem —
 Widziałem zbrodnię na łożu śmiertelnem,
 Jak bladła, drżała przed widmem piekielnem;
 Straszne to śmierci — ta zaś cicha, rzewna,
 Lecz tak powolna — i tak smutnie pewna.
 Wiedniał tak lubą łagodnością tchnący,
 Tak mile smutny, tak cicho gasnący,
 Bez łzy, a przecież tak czuły i tkliwy
 I o mój tylko przyszył los troskliwy.

Kwiat mu się życia na licach rozwijał,
 Jakim się zwykle młoda czerstwość wdzięczy,
 Szyderstwo śmierci! — tak on gasł i mijał,
 Jak nikły promień bledniejącej tęczy;
 Oko tak dziwnym blaskiem mu jaśniało,
 Że i więzienie widniejszem się zdało;
 A przecież żaden żal, ni jęk bolesny,
 Żadne szemranie na ten zgon przedwczesny!
 Wspominał przeszłość, nadzieją pocieszał,
 Lecz na to tylko, by ją we mnie wskrzzeszał;
 Milczałem bowiem, myśląc o mym losie,
 O tym ostatnim i najsroższym ciosie!
 I wkrótce zaczął tłumić swe westchnienia,
 Ostatnie schnącej piersi wysilenia,
 I oddech jego coraz rzadszym bywał,
 I coraz ciszej, ciszej się odzywał;
 Wyteżam ucho — ale nadaremnie,
 Wołam na niego — przestрах dziczał we mnie.
 Zdawnam ja, zdawnam śmierć jego przezieżał,
 Lecz znieść nie mogłem, aby już umierał.
 Krzyczę — i słuchem w straszną sięgam ciszę...
 I zdaje mi się, że głos jego słyszę;
 Jednym mym rzutem więzy się rozdarły,
 Biegnę ku niemu, przybiegam — umarły!
 Sam więc zostałem — sam w tym lochu żyłem,
 Sam to powietrze stęchłe, strute piłem.
 Drogie, najdroższe ogniwo żyjące,
 Co mi zostało jeszcze, ostatecznie
 Wiążące z ludźmi, z wiecznością dzielące,

W tej strasznej chwili zerwało się wiecznie.
 Stałem pomiędzy braćmi umarłemi,
 Jeden pod ziemią — a drugi na ziemi. —
 Wziąłem go za dłoń — w łód się obróciła,
 Niestety! moja również zimną była.
 Wpadłem w stan jakiś martwości i wrycia,
 Czucie mi tylko pozostało życia,
 Wściekłe uczucie, które w sercach ludzi
 Strat ich, już wiecznych, straszna pewność
 [budzi.

Chciałem umierać, a nie mogłem przecie,
 Nie wiem dlaczego, gdyż wszystko już w świecie,
 Wszystkom utracił — lecz wiara została
 I ta na życie targać się nie dała.

IX.

Nie jestem wstanie i nigdy nie byłem,
 Określić, co się wówczas działo ze mną;
 Uczucie światła, powietrza straciłem,
 Ciemność mi nawet nie dość była ciemną,
 Z zamarłem sercem martwy jak słup stałem,
 Bez czucia — myśli — kamień wśród kamieni.
 Tyle ja tylko o sobie wiedziałem,
 Jak skała, co się chmurą mgły ocieni.
 Wszystko tak było ciemne — martwe — śniade,
 Ni to blask dzienny — ni nocna pomroka,
 Ni nawet lochu mego światło blade

Tak nienawistne dla więzionych oka;
 Lecz jakaś przestrzeń wymarłej pustości,
 Jakaś zastołość — jakaś wrytość w czczości,
 Jakiś świat bezgwiazd — ziemi — czasu — zmiany,
 Bez cnót — bez zbrodni — świat ciszą zalany,
 Tehnienie zastygłe, które już nie żyło,
 A przecież jeszcze i śmiercią nie było,
 Jakieś stęzalej gnuśności przestworze,
 Nieme — bezkresne — i umarłe morze.

X.

Nagłem się z mego snu myśli przecucił;
 Ptaszek wśród mego zaśpiewał więzienia,
 I znowu uciął i znowu zanucił,
 Słodkie, czarowne wywodzący pienia.
 Podniosłem oczy i mile zdumiony,
 Wzrok mój na wszystkie rozsylałem strony,
 I tak te lube uniosły mię dźwięki,
 Że nawet mojej zapomniałem męki.
 Lecz zmysły moje, wracając stopniowo,
 W zwykłą się sferę ściagnęły na nowo,
 I znów widziałem, jak loch mój ponury,
 Zwolna czarnymi zamykał mię mury,
 I znów się światło błędnego promienia
 Snulo — czolgało po ziemi więzienia.
 Ptak się ten wsunął przez szczelinę muru
 I siadł nad brzegiem tej strasznej głębiny.

Miał on skrzydelka słicznego lazuru,
 A mniej był trwożnym od leśnej ptaszyny.
 Tysiąc on uczuć w swem pieniu wylewał,
 I jak się zdało wszystkie dla mnie śpiewał;
 Nigdy nie widział ptaszyny podobnej,
 Nigdy nie ujrzę tak wdzięcznej, nadobnej,
 Zdała się smućć po jakiejś utracie,
 Przecież spokojniej niżli ja po bracie.
 Przyszła mnie kochać, kiedy już nie było
 Żadnego serca, coby dla mnie biło.
 Śpiew jej tak mile do duszy się wciskał,
 Żem przez nią myśli i czucie odzyskał.
 Przybyłaż ona z lasów, gór lub pola,
 Czy też z swej klatki w moją otchłań ciemną?
 Uroczy ptaszku! znając, co niewola,
 Nie byłbym żądał, byś się więził ze mną.
 I myśl mi przeszła — że w tym wdzięcznym

[stroju

Przybył on z krain wiecznego pokoju...
 Grzesznem zapewne było to dumanie,
 Jam się rozplakał i uśmiechnął na nie,
 Myszac, że może dusza mego brata
 Przyszła z tamtego odwiedzić mię świata;
 Kiedy wtem skrzydły zerwał się płochemi,
 A ja poznałem, że był ptakiem — ziemi!
 Bratby mię nie był tak srodze zasmucił,
 Ni tak podwójnie samotnego rzucił.
 Byłem samotny — jakby trup na marach,

Samotny — jak ta chmurka drobna, sina,
 Co się tam błąka tak sama — jedyna
 Po niezmiernych błękitu obszarach;
 Jedyna zmarszczka na czystym lazurze,
 Powiewna plamka na świetnym sklepieniu,
 Co Bóg wie, po co, czerni się tam w górze,
 Gdy ziemia w kwiatach, a niebo w promieniu.

XI.

Doznałem wreszcie w losie moim zmiany.
 Wzruszył dozorców stan mój oplakany,
 Nie wiem dlaczego, gdyż od lat tak długich
 Przywykli patrzeć na nieszczęścia drugich.
 Pozostał, jak był, łańcuch mój skruszony,
 I tak mi wolność nadano chodzenia,
 Z jednej do drugiej przebiegałem strony,
 I wzdłuż i w poprzek całego więzienia;
 Gdzie tylko stąpnąć było mi podobna,
 Wszystkom to schodził — każdy słup okrążył,
 I wszystkie razem i każdy z osobna,
 I znów się zwracał i na nowo dążył;
 Strzegąc się tylko, abym stopy memi
 Grobowej braci nie nadepnął ziemi;
 Na tę myśl bowiem tak okropną, srogą,
 Że stopa moja groby ich bezcześci,

Ciężki się we mnie oddech ścinał trwogą,
Serce drętwiało — pękało z boleści.

XII.

Wybiłem wschody długiem w murze kuciem,
Ale nie na to, bym uciekał niemi;
Gdyż kto mnie tylko ludzkim kochał czuciem,
Zdawna już, zdawna w zimnej wędniał ziemi.
Cały ten okrąg — cały przestwór świata
Szerszemby tylko dla mnie był więzieniem;
Nie miałem ojca — dziecięcia — ni brata,
Nikogo, coby mojem czuł cierpieniem.
(I szczerze wyznam, śmierć mnie ich cieszyła,
Gdyż ich męczarnia dla mnie piekłem była.)
Lecz chciałem po tym wdzierając się murze,
Z za kraty okna wykutego w górze
Raz jeszcze Alp mych cieszyć się widokiem,
Rzewnem — miłosnem na nich spocząć okiem.

XIII.

Spojrzałem na nie — i te same były,
Ja się zmieniłem, one nie zmieniły.
Wienczył je zawsze ów śnieg lat tysiąca,

U stóp ich fale lśniły się Lemanu,
I zawsze sina i bystro lecąca
Szumnie się woda zlewała Rodanu.
Słyszałem w górach huczące potoki
Po pniakach krzewin, po łomach opoki,
Widziałem zdala miasta mur białawy,
I z bielszym żaglem pływające nawy;
Widziałem i tę wysepkę nadobną
Tak wdzięczną, miłą dla mego spojrzenia,
Co mi się wówczas zdawała tak drobną,
Mało co większą od mego więzienia.
Wyspa ta była uroczej zieleni,
Jedną — jedyną w wielkiej wód przestrzeni;
Trzema się drzewy wieńczyła wzniosłemi
I z gór płynący wiatr powiewał niemi;
Biły ją wody, a tysiączne kwiaty
Stroiły wdziękiem różnobarwnej szaty.
Widziałem rybki igrające w wodzie,
W całej wolności i szczęścia swobodzie.
Orzeł wysokim lotem w chmurach ginał,
Nigdy on może tak szybko nie płynął,
Jak mnie się wówczas z poza kraty zdało,
I oko moje łzami się zalało.
Osłabłem z tyłu wolności widoków,
I prawie moich żalowałem oków;
A gdy znów zszedłem, ciemność mi więzienia
Spadła na duszę jak ciężar kamienia.
Zdało się, jakbym do życia wróciwszy,

Nagle i wiecznie zapadł w grób straszliwy;
Przecież wzrok tyłu znużony przedmioty,
Wśród takiej tylko mógł spocząć ciemnoty.

XIV.

Liczne dni — lata mijały kolejną,
Jam się ich płoną nie trudził rachubą;
Z wszelką się bowiem rozstałem nadzieją,
Bym kiedyś przejrzał przez tę mgłę tak grubą.
Przyszli mię wreszcie wywlec z lochu mego,
Lecz jam nie pytał: gdzie.— dokąd — dlaczego?
Ba, czemuż dla mnie wszystkie były wieści?
Stałem się martwym na wszystkie odmiany,
Zimnym na wolność — zimnym na kajdany,
I jakoś w mojem wkochał się boleści.
Gdy więc z tą nędzną wolnością przybyli
I wszystkim węzły w jednej zrywał chwili;
Śniade te mury z swą czarną jaskinią
Stały się dla mnie ojczyznę — świątynią!
I zdało mi się, jakby dłoń mych wrogów
Znow mię z rodzinnych wydzierała progów.
Zawarłem przyjaźń z pajakiem więzienia,
Zważałem zrzeczność wątlých nitek snucia,
Myszka mi w świetle igrała promienia;
Czemużbym nie miał podzielać ich czucia?
Wszyscyśmy jedną tylko ustron mieli.
Jam był ich królem — mogłem dręczyć, zgładzać,

Przecież, rzecz dziwna! wszyciśmy umieli
Zmieścić się, znosić i nawzajem zgadzać!
Same ja wreszcie pokochałem pęta:
Tak dusza długiem nawykniem gięta,
Gnie się i jakoś w nowy stan swój wrośnie! —
Zyskawszy wolność — westchnałem żałośnie.



„SUPERELEGANTY FIBRYKI NA WIZOWY SZTUCZNYCH
Józefina Książka Towarzystwa Opieki Akcyjnej.

Przypiski autora do „Więźnia Czyllonu.“

Co przez noc jedną ludzi w starców zmienia.

Ludovico Sforza i kilku innych. — Mówią, że choć nie w tak krótkim czasie, toż samo zdarzyło się królowej francuskiej, żonie Ludwika XVI. Zapewniają, że równie jak z przestachu, tak z cierpień duszy włosy nagle siwieją. Nie bojaźń zapewne, ale boleść wewnętrzna zbieliły włos Maryi Antoanetty.

Przy samym murze Czyllonu leżąca Woda Lemanu w głębi stóp tysiąca...

Zamek Czyllonu znajduje się między Clarens i Villeneuve. Na lewo jego jest ujście Rodanu, a na przeciw wzgórza Meillerie i łańcuch Alp ciągnący się ponad Bocaret i Saint Gingo. Z tyłu i to w bliskości jest pagórek, z którego spada potok. Jezioro Genewskie otacza część Czyllonu i jak zapewniają, jest w tem miejscu głębokie na 1000 stóp francuskiej miary.

Straszne są głębie Czyllonu więzienia.

W wnętrzu Czyllonu znajdują się więzienia, w których trzymano pierwszych reformatorów, a później więźniów stanu. Pod jednym z sklepień poka-

zują dotąd belkę wiekiem zczernioną, na której więźniów egzekwowano. Siedm jest kolumn, ósma przez połowę w gruby mur wpuszczona. U niektórych z tych kolumn są jeszcze żelazne pierścienie, do których przykazywano łańcuchy więźniów. — Bruk jeszcze nosi ślady stóp Bonnivara, który kilka lat przebył w tym podziemnym lochu.

Widziałem i tę wyspę nadobną.

Między Villeneuve i ujściem Rodanu niedaleko Czyllonu jest drobna wyspka, jedyna, której w całej obszerności jeziora dostrzedz mogłem. Znajduje się na niej kilka drzew, trzy największe. Wyspa ta uderza swoją małością i samotnem położeniem.

Zamek Czyllonu jest obszernym, zdala go widać z nadbrzeża jeziora, i mury jego są białe.

W chwili, gdym kreslił to poema, nieznanymi mi były wypadki życia Bonnivara. Znając je, byłbym się starał wiersz mój podnieść do godności odpowiednej jego odwadze i cnocie.



105850

KSIĘGARNIA

WILHELMA ZUKERKANDLA w Złoczowie

poleca wydane w Bibliotece powszechnej

CHARAKTERYSTYKI LITERACKIE

PISARZÓW POLSKICH:

- I. Słowacki przez M. Mazanowskiego (Nr. 193/195) 72 h.
- II. Mickiewicz przez A. Mazanowskiego (Nr. 207/209) 72 h.
- III. Krasński przez M. Mazanowskiego (Nr. 221/222) 48 h.
- IV. Malczewski przez M. Mazanowskiego (Nr. 227) 24 h.
- V. Ujejski przez A. Mazanowskiego (Nr. 234) 24 h.
- VI. Kochanowski przez A. Mazanowskiego (Nr. 237/238) 48 h.
- VII. Fredro przez M. Mazanowskiego (Nr. 316) 24 h.
- VIII. Krasicki przez A. Mazanowskiego (Nr. 340/341) 48 h.
- IX. Sienkiewicz przez Chmielowskiego (Nr. 427/428) 48 h.
- X. Brodziński przez Chmielowskiego (Nr. 431/432) 48 h.
- XI. Najnowsza poezja polska przez Dra M. Janika (Nr. 445/446) 48 h.
- XII. Bohdan Zaleski przez Zdziarskiego (Nr. 485/486) 48 h.
- XIII. Kasprzowicz przez A. Stodora (Nr. 511) 24 h.
- XIV. Rej przez Dra M. Janika (Nr. 521/523) 72 h.
- XV. Kraszewski przez M. Mazanowskiego (Nr. 531/533) 72 h.
- XVI. Wyspiański przez A. Mazanowskiego (Nr. 602/603) 48 h.
- XVII. Literatura polska syberyjska przez Dra Michała Janika (Nr. 622/623) 48 h.
- XVIII. Seweryn Goszczyński przez M. Mazanowskiego (Nr. 651/652) 48 h.
- XIX. Kazim. Przerwa-Tetmajer przez A. Mazanowskiego (Nr. 832/833) 48 h.
- XX. Marya Konopnicka przez A. Mazanowskiego (Nr. 871/874) 96 h.

697. Wilde, Olbrzym samolublinie opowiadania.
- 698-700. Doyle, Z przygód Sherlocka Holmesa. T. II.
- 701-702. Siemiński, Portrety literackie. I. *Obóz klasyków.*
- 703-704. Zola, Teresa Raquin.
705. Apulejusz, Amor i Psyche.
706. B., Lawn Tennis.
- 707-708. Słowacki, Beniowski.
- 709-710. Szekspir, Kupiec Wenecki.
711. Gorkij, Poematy.
- 712-713. Hoffmann, Panna Scudery. — Kopalnie faluńskie.
- 714-715. Szekspir, Makbet.
- 716-720. Majerski, Opis ziem dawnej Polski.
721. Maupassant, Horla.
- 722-723. Fogl, Pielegnowanie kwiatów i roślin w mieszkaniach.
- 724-725. Hertzeg, Kwiat na bagnisku.
- 726-727. Chodźko, Podania litewskie. S. I.
- 728-730. Szekspir, Król Lir.
- 731-736. Siemiński, Wycieczki pod Lipa czyli Historia narodu Polskiego.
737. Fredro, Cudzoziemczynna.
38. Korzeniowski, Majster i czeładnik.
- 739-740. Libelt, O miłości ojczyzny.
741. Fredro, Nocleg w Apeninach.
- 742-743. Ibsen, Jan Gabriel Borkman.
744. Ksawery, Sport sancezkowy.
745. Syrokomla, Hrabia na Watorach.
- 746-750. K. Z., Co mam deklamować?
- 751-752. Ibsen, Budowniczy Solnes.
- 753-760. Pasek, Pamiętniki.
- 761-766. Sufczyński, Zawsze oni. T. I.
- 767-772. Sufczyński, Zawsze oni. T. II.
773. Wazow, Sławczo-Wojewoda.
774. Zola, Zgon Oliwierca Beaille.
775. B., Sport piłki.
- 776-779. Wieland, Oberon.
780. D'Aureville, Tajemnice party wista.
781. Króliński, Kuscielka.
- 782-784. Doyle, Z przygód Sherlocka Holmesa. T. III.
785. Słowacki, Horsztyński.
786. Fredro, Świeczka zgasła.
- 787-788. Gorkij, Ostatni.
- 789-790. Heyermans, Ghetto.
- 791-796. Jokai, Kobieta z morskiem oczyma.
797. Słowacki, Beatryks Cenci.
- 798-799. Jankowski, W łoży maśońskiej.
800. B., Sport łyżwiarski.
801. Słowacki, Złota Czaszka.
- 8 2-803. Wergiliusz, Georgiki.
- 804-806. Kruczewicz, Ustęp z „Gita-Govindy.“
- 807-808. Dickens, Szkiec.
- 809-810. Karjagin, Konfucyzus.
- 811-812. Byron, Kain.
- 813-814. Fredro, Gwałtu, co się dzieje!
815. Słowacki, Poema Piasta Dantyszka o piekle.
816. Bigos literacki.
- 817-818. Gogol, Rewizor z Petersburga.
- 819-820. Ibsen, Kobieta morska.
821. Romanowski, Łużecy.
- 822-826. Bernatowicz, Pojata. T. I.
- 827-831. Bernatowicz, Pojata. T. II.
- 832-833. Charakterystyki literackie: XIX. K. Przerwa-Tetmajer.
- 834-836. Ibsen, Pretendenci do tronu.
837. Bracco, Nowele.
- 838-839. Prévost, Nowele.
840. Czirikow, Za poręką.
- 841-850. Gra w szachy.
851. Byron, Manfred.
- 852-853. Gautier, Romans pewnej mumi.
- 854-8 5. Lagerlöf, Opowiadania.
856. Nowele szwedzkie.
857. B., Sport pływakki.
- 858-859. Jeske-Choiński, Sad Boży.
860. Fredro, Pierwsza lepsza.
861. Czirikow, Na progu życia.
- 862-863. Mikszath, Błyszcząca ślad.
864. Tolstoj, Wyprawa.
- 865-866. Lagerlöf, Skarb p. Arnego.
867. Szekspir, Sen nocny letniej.

868. Szajnocha, Szkice historyczne. VIII.: Powieść o niewoli na Wschodzie.
- 869-870. Wedekind, Narodziny wiosny.
- 871-874. Charakterystyki literack.: XX. *M. Konopnicka*.
- 875-876. Björnson, Nowy system.
- 877-879. Hamsun, Pan.
880. Gogol, Swaty.
- 881-883. Szekspir, Koryolan.
- 884-885. Daudet, Tartarin z Tarskonu.
- 886-890. Graybner, Półpanek.
- 891-895. Rzewuski, Zaporozec. T. I.
- 896-900. Rzewuski, Zaporozec. T. II.
- 901-902. Strindberg, Koledzy.
903. Słowacki, Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską.
904. Fels, Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.
905. D'Annunzio, Urszula.
- 906-908. Bolesławita, Szpieg.
909. Syrokomla, Kasper Karliński.
910. Börne, Listy o Polsce 1830/31.
- 911-912. Schiller, Oblibienica z Messyny.
913. Korzeniowski, Panna męzátka.
914. Gutzkow, Uriel Akosta.
915. Fredro, Co tu kłopotu!
- 916-917. Niemcewicz, Śpiewy historyczne.
918. Szajnocha, Szkice histor. IX.: Wiek Kazimierza Wielkiego.
- 919-920. Tolstoj, Żywy trup.
- 921-924. Lam, Wielki świat Capowic.
925. Szajnocha, Szkice histor. X.: Obyczaje pierwotnych Słowian. Staropolskie wyobrażenia o kobietach. Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech.
926. Trembecki, Zofiówka. Polanka i Powazki.
- 927-928. Pol, Rok myśliwca.
- 929-930. Zimorowicz, Roksolanki.
- 931-934. Antologia współczesnych poetów ukraińskich.
935. Heine, O Polsce.
- 936-937. Ibsen, Komedia miłości (188-94). Esperanto w 10 lekcjach.
941. Cukiernia domowa.
942. Nothnagel, Umieranie.
- 943-948. Krasieński, Władysław Herman i jego dwór.
- 949-950. Szekspir, Uglaskanie Sekutnicy.
951. Trembecki, Bajki i listy.
952. Szajnocha, Szkice historyczne XI.: Dyabeł Wenecki. Szlachcie chodaczkowy. Jak Ruś polszczyła. Śmierć Czarnieckiego.
- 953-960. Cervantes, Don Kiszot z Manszy. T. I.
- 961-968. Cervantes, Don Kiszot z Manszy. T. II.
- 969-970. Bojko, Chrząszcze (Coleoptera).
- 971-972. Zabłocki, Zabobonnik.
973. Alarcon, Nowele.
- 974-975. Bang, Tancerka.
- 976-978. Ibsen, Peer Gynt.
- 979-980. Życiorysy sławnych muzyków: I. Liszt.
981. Esperanto. Klucz.
- 982-983. Schiller, Sprzysiężenie Fieska w Genui.
984. B., Sport rybołówstwa wędkowego.
- 985-987. Szachowe zadania. T. I.
- 988-989. Awerczenko, Historje zabawne.
990. Szajnocha, Szkice historyczne XII.: Domba Rozanda.
- Dalsze tomiki w druku.